



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O profesorze Zbigniewie Jerzym Nowaku - kierowniku seminarium magisterskiego

Author: Janusz Ryba

Citation style: Ryba Janusz. (2004). O profesorze Zbigniewie Jerzym Nowaku - kierowniku seminarium magisterskiego. W: M. Piechota (red.), "Warsztat badawczy profesora Zbigniewa Jerzego Nowaka : charakterystyki, wspomnienia, bibliografia" (S. 156-159). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Janusz Ryba

O Profesorze Zbigniewie Jerzym Nowaku – kierowniku seminarium magisterskiego

Po raz pierwszy dłuższą rozmowę z Profesorem Zbigniewem Jerzym Nowakiem odbyłem jako student III roku. Zjawiłem się wówczas w Jego gabinecie z prośbą, aby zgodził się sprawować nad moją działalnością naukową opiekę – z racji przyznania mi indywidualnego toku studiów. Profesor wysłuchał prośby z uwagą, ale nie podjął od razu decyzji. Odłożył ją do następnego spotkania. Był ostrożny. Jego ostrożność wpływała z jednej strony z nie zawsze pozytywnych doświadczeń życiowych, z drugiej zaś – z życzliwości, która nakazywała Mu zawsze przeanalizować dokładnie wszystkie argumenty i kontrargumenty – tak, aby nie wyrzucić krzywdy osobie, której dotyczyła decyzja.

Porozmawialiśmy wówczas także o literaturze. W tym okresie zaczynało powoli budzić się we mnie zainteresowanie epoką oświecenia i jedną z najwybitniejszych i najciekawszych postaci tej epoki – Janem Potockim, autorem *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Profesor okazał się dobrym znawcą powieści. Gustował zwłaszcza w komicznej scenie – kiedy to Juan de Avadoro, jako kilkunastoletni chłopiec, wpadł do wielkiego kotła z atramentem, fabrykowanym przez jego ojca, don Felipe, i byłby utonął, gdyby nie błyskawiczna interwencja ciotki Dalanosy, która jednym uderzeniem wiosła rozbiła kadź na tysiące drobnych kawałków. Profesor z uśmiechem opowiadał tę scenę. Rozmowa utrwaliła we mnie przekonanie, że mój wybór twórczości Jana Potockiego jako obiektu badawczych dociekań był słuszny.

Kiedy po upływie tygodnia zjawiłem się ponownie, Profesor zakomunikował mi, że zdecydował się roztoczyć naukowy mecenat nad moim studiowaniem. Był świetnie przygotowany do tej rozmowy: zaproponował termin cotygodniowych konsultacji; wręczył spis lektur do przeczytania. Tak rozpoczęły się moje ożywione kontakty z Profesorem, które z czasem przerodziły się w przyjaźń; nie waham się użyć tego słowa.

Nasze wieloletnie kontakty znajdowały swój wyraz na różnych płaszczyznach. Oczywiście, znacznie lepiej pamiętam okres kontaktów z czasów mojej asystentury (i późniejsze). Spotkania z okresu studenckiego trochę już zatarty się w mojej pamięci. Niemniej jednak chciałbym skoncentrować się właśnie na tych czasach i przypomnieć Profesora w funkcji kierownika seminarium magisterskiego, którego byłem uczestnikiem. Oto garść wspomnień.

Seminarium odbywało się w Jego gabinecie, mieszczącym się na pierwszym piętrze w budynku przy ulicy Bieruta (obecnie – Kościelna) w Sosnowcu. Było nas, seminarzystów, około dziesięcioro, może trochę więcej; dokładnej liczby już nie pamiętam. Profesor przygotował dla nas obfity zestaw tematów – tak, że każdy mógł wybrać dla siebie coś odpowiedniego. Tematy dzieliły się na dwie kategorie: „interpretacyjną” – trudniejszą, ambitniejszą; i „faktograficzną” – wymagającą w większym stopniu pracowitości niż zdolności. W tym *a priori* przyjętym podziale przejawiała się troska Profesora o studentów słabszych; to właśnie dla nich były przeznaczone owe „faktograficzne” tematy. W Profesorskiej intencji miały tym słabszym dać szansę w miarę „beztresowego” napisania rozprawy magisterskiej.

Jakie tematy zaproponował nam Profesor? Zapamiętałem tylko jeden: „Antyurbanizm w twórczości Adama Mickiewicza”. Większość dotyczyła romantyzmu, zwłaszcza twórczości autora *Pana Tadeusza*. Warto wspomnieć, że Profesor z życzliwością odnosił się do propozycji, zgłaszanych przez seminarzystów. Zgodził się na mój temat, poświęcony powiastkom wschodnim Jana Potockiego.

Jaka była poetyka seminarium? Początkowe zajęcia wypełniły rozważania Profesora, poświęcone sprawom edytorskim; metodologii gromadzenia materiału i pisania rozprawy. Kompetencje Profesorskie były w tym zakresie bardzo duże. Często odwoływał się do swoich doświadczeń z czasów przygotowywania do druku *Pism estetyczno-krytycznych* Kazimierza Brodzińskiego, edycji uważanej do dzisiaj za wzorcową.

Potem przyszła kolej na nasze „popisy”. Każdy miał obowiązek przedstawić szczegółowo jedną z przeczytanych przez siebie rozpraw. Pamiętam, na forum seminarium omówiłem *Myśl europejską w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, pióra Paula Hazarda, wybitnego badacza francuskiego. „Odkryłem” tę rozprawę dzięki Profesorowi, który zamieścił ją we wspomnianym powyżej moim „indywidualnym” spisie lektur. Rozprawa ta odegrała ważną rolę w moich studiach nad oświeceniem. Podsunęła mi wiele pomysłów.

Z powodu tej książki, pamiętam, wprowadziłem Profesora nieświadomie w błąd, informując, że nie ma jej w księgozbiorze Biblioteki Śląskiej. (Profesor wówczas pożyczył mi swój prywatny egzemplarz). Biblioteka Śląska dysponowała oczywiście tą rozprawą. Moja pomyłka wzięła się stąd, iż, jak się okazało, mylnie zanotowałem nazwisko autora (Hasard zamiast Hazard).

Na V roku na zebraniach seminaryjnych przedstawialiśmy kolejne rozdziały rozpraw. Po odczytaniu rozdziału głos zabierali seminarzyści; na końcu – Profesor, zawsze dając dowody wielkiej erudycji.

Wiele czasu zajmowało Profesorowi poprawianie naszych rozpraw. W tych latach sprawdzał dokładnie każdy kolejny rozdział (później, oczywiście, czytał pracę w całości). Zachowałem w pamięci obraz maszynopisu pierwszego mojego rozdziału, pokreślonego ponad miarę „polonistycznej przyzwoitości” ołówkiem Profesorskim (starannie zatemperowanym). W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję. Profesor darzył wielkim sentymentem przedwojenną przeszłość, co znalazło wyraz w przywiązaniu do obyczajowych konwencji, typowych dla tych czasów, i w preferowaniu przedmiotów, charakterystycznych dla tego okresu. Dlatego posługiwał się wyłącznie dwoma tradycyjnymi narzędziami pisarskimi: właśnie ołówkiem oraz piórem; nigdy natomiast nie używał, na co zwróciliśmy uwagę, wynalazku nowszego i bardzo popularnego w moich studenckich latach – długopisu.

Nadszedł okres egzaminów magisterskich. Wszyscy, szczęśliwie, dobrnęliśmy do tego momentu. Większość magisterskich egzaminów przebiegała według zasady: dwa pytania zadawał kierownik seminarium (jako promotor), jedno – recenzent. System Profesora był trochę inny: mianowicie po dwa pytania zadawali i promotor, i recenzent. Kiedy po latach, podczas egzaminu magisterskiego, już jako recenzent, zasiadłem po tej samej stronie stołu (okrytego zielonym suknem), co Profesor – przekonałem się, że w tym względzie nie zaszyły żadne zmiany: nadal obowiązywał system „2 + 2”. Pytania, jakie zadawał Profesor, związane były z szeroko rozumianą tematyką rozprawy. Należy dodać, że był wymagającym egzaminatorem.

Moje rozważania o seminarium Profesorskim chciałbym zamknąć przypomnieniem trochę humorystycznego epizodu z tego okresu. Profesor był osobą przez nas lubianą, dlatego postanowiliśmy obdarować Go upominkiem z okazji św. Mikołaja. Przygotowaliśmy paczkę z książkami. Jedna z koleżanek zaproponowała dość osobliwy, choć bardzo mikołajkowy, sposób dostarczenia paczki, który zaakceptowaliśmy: kolega spoza naszego seminarium postawił upominek przed Profesorskim gabinetem i donośnie zapukał. Ponieważ drzwi nie uchyliły się, mimo zaproszenia do wejścia; Profesor osobiście udał się sprawdzić, kto się za nimi znajduje. Za drzwiami nikogo nie było; leżała natomiast paczka. Profesor zaczął rozpytywać znajdujących się na korytarzu studentów, czy nie widzieli, kto ją położył. Po kilku daremnych próbach uzyskania odpowiedzi, powrócił do pokoju, usiadł w swoim fotelu i zamyślił się. Po chwili milczenia stwierdził, że to zapewne my zafundowaliśmy Mu ten podarunek; dlatego w rewanżu zaprasza nas za tydzień – w trakcie następnego seminarium – do kawiarni. W kawiarni podjął nas hojnie – smakołykami i lampką wina.

Przywołałem ten epizod, bo wiele mówi o osobowości Profesora. Nigdy nie lubił chodzić do kawiarni ze studentami; i nie chodził. Był zbyt obojętny. Przestrzegał nas, pracowników kierowanego przez siebie Zakładu, przed uleganiem namowom studentów, aby prowadzić zajęcia w kawiarni. Mimo to, chcąc zrewanżować się za okazaną Mu sympatię, zdecydował się jednak pójść do kawiarni.

W tym kawiarnianym epizodzie ujawnił się inny jeszcze szlachetny rys Jego charakteru – szczodroblliwość. Podejmowanie dziesięcioosobowej grupy w kawiarni wiązało się z dużym wydatkiem. Pamiętam, że w podziw wpadła mnie dyskretna, z jaką Profesor uregulował rachunek. Stała się dla mnie wzorem w tego typu sytuacji.

*

Na zakończenie kilka słów chciałbym powiedzieć o Zbigniewie Jerzym Nowaku – wykładowcy. Miałem możliwość słuchać wykładów Profesora jako student, a także, już po objęciu asystentury, kiedy to hospitowałem Profesorskie wykłady. Oba te fakty dzieli kilkanaście lat. Taka sytuacja pozwala dostrzec i uchwycić zarówno istotę, jak i przeobrażenia, jakim ulegała sztuka wykładania Profesora. Wykłady, których słuchałem w latach studenckich, dotyczyły dwóch epok: oświecenia i romantyzmu; te, których słuchałem później, jako asystent, poświęcone były wyłącznie oświeceniu (Profesor, po koleżeńsku, w szlachetnym geście, oddał wykłady z romantyzmu, na studiach dziennych, jednemu z wybitnych znawców tej epoki). Wydaje się, iż Profesor bardziej chyba lubił wykladać romantyzm; romantyzm był niewątpliwie bliższy jego strukturze duchowej niż epoka oświecenia, dlatego można mówić o większym zaangażowaniu emocjonalnym w wykładanie literatury romantycznej.

Wykłady Profesora cieszyły się zawsze dużym powodzeniem wśród studentów; miały liczne audytorium. Odznaczały się staranną kompozycją, wysokim poziomem merytorycznym; atrakcyjnością przekazu. Porównanie tych, z czasów studenckich, i tych, z czasów asystenckich, dowodzi, że, mimo wysokiego poziomu, Profesor nieustannie szlifował ich kształt merytoryczno-formalny. Te, których słuchałem już jako asystent, osiągnęły absolutną perfekcję, zwłaszcza w doskonały sposób zostały opracowane pod względem kompozycyjnym. Odznaczały się znakomitą dramaturgią. Miały kilka punktów kulminacyjnych, stopniowanych z wielkim wyczuciem; ten najważniejszy – przypadał na końcowy fragment wykładu; te kończące wykład kulminacyjne pointy przeszły do legendy. Mówiono o nich z podziwem; powracano do tych point podczas rozmów, odbywanych przez słuchaczy Profesorskich wykładów.

Profesor Zbigniew Jerzy Nowak był artystą wykładu; nie tylko zresztą wykładu; był artystą dydaktyki – i takim zachowała Go moja pamięć.